TRANSFERY
POLICHROMII ŚCIENNYCH
ADAMA STALONY-DOBRZAŃSKIEGO
Z KOŚCIOŁA W KOZACH

KRAKÓW 2023

TRANSFERY POLICHROMII ŚCIENNYCH ADAMA STALONY-DOBRZAŃSKIEGO Z KOŚCIOŁA W KOZACH

PRACE RATUNKOWE POLICHROMII ADAMA SATLONY-DOBRZAŃSKIEGO W KOŚCIELE W KOZACH

Ogrom artystycznej spuścizny Adama Stalony-Dobrzańskiego zdumiewa nie tylko zwykłych odbiorców, miłośników sztuki, ale też wybitnych specjalistów, historyków sztuki, artystów, pedagogów. Któregoś dnia na zakończenie prezentacji drobnej części z 447 okien witrażowych i 32 polichromii ściennych autorstwa krakowskiego mistrza usłyszałem dialog dwóch wybitnych profesorów o ogromnym dorobku naukowym.

– Patrz, nierobie, co ten człowiek po sobie zostawił!

Przytoczone tu liczby wydają się nieznane w historii sztuki od wieków, a może i tysiącleci. Średniowiecze znało zespoły artystów, które przemierzały rozległe przestrzenie ówczesnego świata tworząc wspaniałe dzieła artystyczne – polichromie, mozaiki, witraże, rzeźby w niezliczonych chrześcijańskich świątyniach Wschodu i Zachodu Europy od Półwyspu Iberyjskiego po góry Kaukazu, od północy Afryki do Azji Mniejszej. Ale mówimy dziś o jednym artyście, który co prawda również powoływał zespoły malarskie, ale to on był głównym wykonawcą tworzonych pod jego kierunkiem prac.

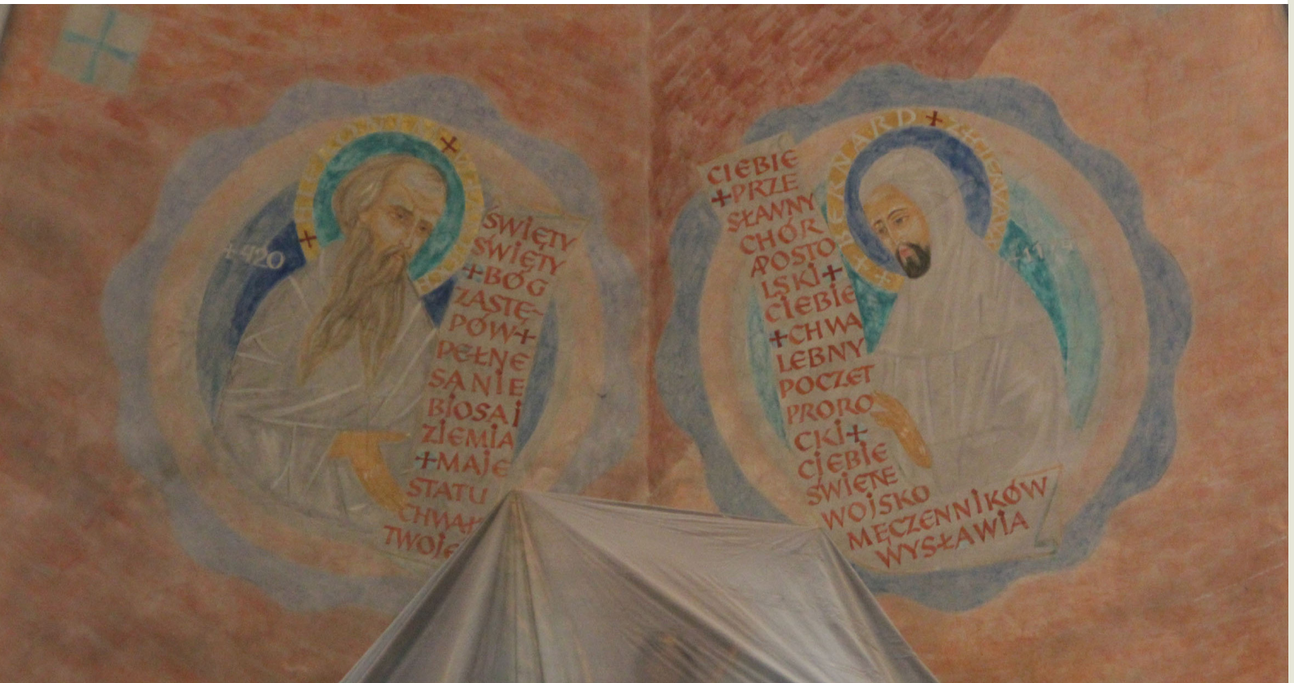

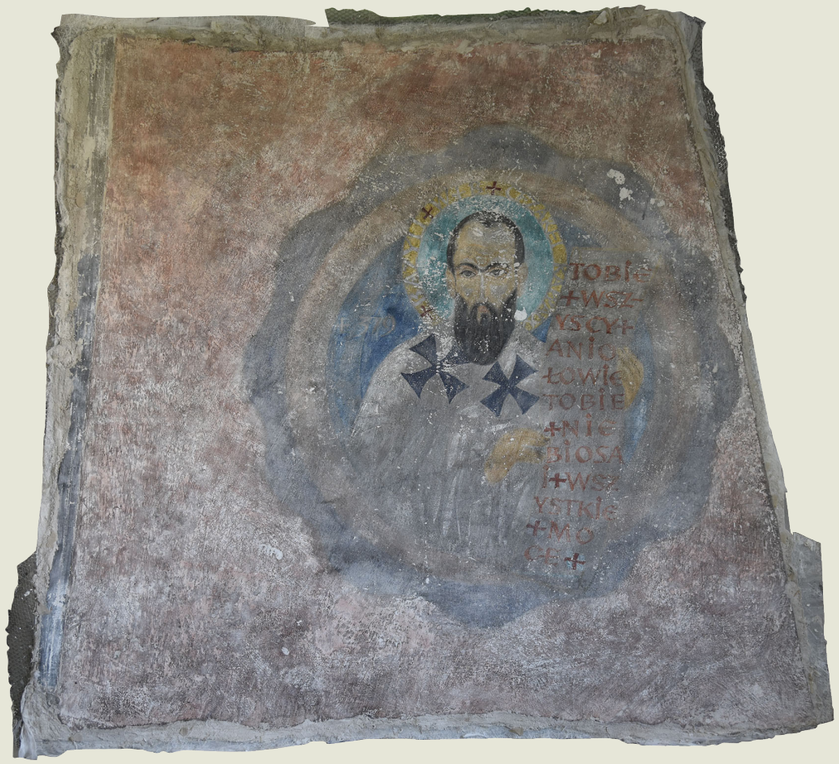

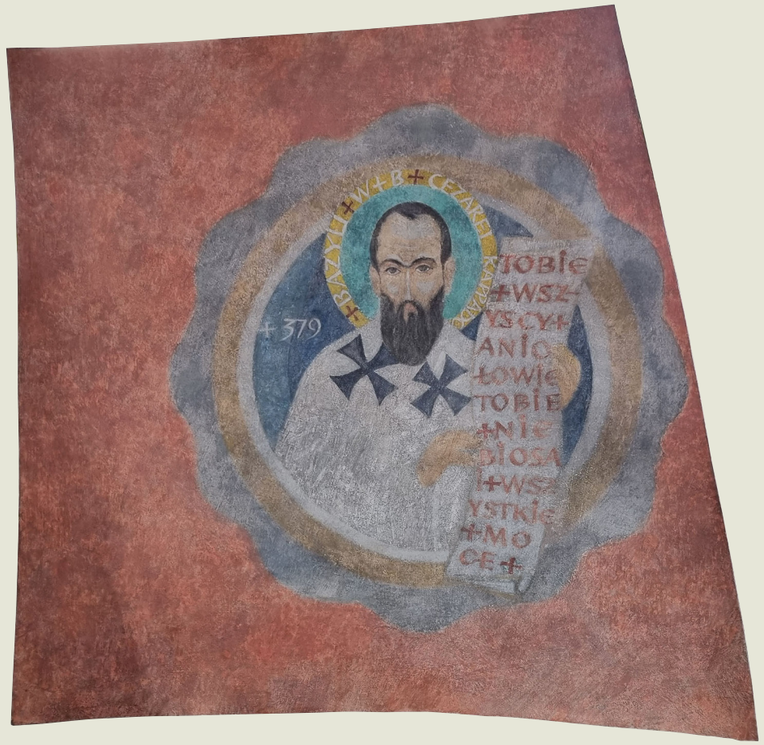

Nie dziwmy się więc, iż dziesięciolecia trwają kolejne prace przy opracowaniu, a dalej prezentacji artystycznej spuścizny krakowskiego mistrza. Dziesięciolecia gromadzona i opracowywana cyfrowo jest dokumentacja fotograficzna, dziesięciolecia trwa konserwacja jego arcydzieł.

Nowoczesne techniki wspomagają tą benedyktyńską wręcz pracę i rodzą zupełnie nowe możliwości, jak m.in. przestrzeń Internetu. W roku 2014 powstała pierwsza strona internetowa poświęcona dziełu i postaci Adama Stalony-Dobrzańskiego na której umieszczono pierwsze materiały ikonograficzne, biografię i opracowania merytoryczne. Pośród wielu fotografii były tam też umieszczone zdjęcia witraży Adama Stalony-Dobrzańskiego z Kościoła w Kozach. Autorstwa wybitnego fotografa Piotra Kłoska powstały w ramach realizacji pełniej dokumentacji dzieł witrażowych artysty. Sporządził on w tym czasie dodatkowo wstępną dokumentację polichromii Adama Stalony-Dobrzańskiego z kościoła w Kozach, ale przygotowanie szczegółowej profesjonalnej dokumentacji malarstwa ściennego w dużej rozdzielczości rozpoczęto dopiero w kolejnych latach.

Na szczęście na stronie Internetowej przygotowano zakładkę „Kontakt", dla osób zainteresowanych współpracą przy promocji

i ochronie monumentalnej sztuki sakralnej artysty. W 2017 roku w zakładce tej pojawił się dramatyczny wpis informujący o zamalowywaniu wspaniałej polichromii Adama Stalony-Dobrzańskiego w kościele p.w. św. św. Szymona i Judy Tadeusza w Kozach i pokrywaniu jej nową, bezpostaciową kompozycją autorstwa zespołu konserwatorskiego. We wpisie anonimowy autor ubolewał iż niezwykła, wielopostaciowa polichromia pokrywana jest kompozycją bez żadnej wartości malarskiej.

W ciągu zaledwie kilku dni przyjechałem do kościoła w Kozach w towarzystwie prof. Edwarda Kosakowskiego z Katedry Konserwacji i Restauracji Malowideł Ściennych ASP w Krakowie. Ksiądz proboszcz był nieugięty.
– Za dwa tygodnie mamy poświęcenie nowej polichromii i tyle czasu wam daję na zdjęcie czegokolwiek ze ścian świątyni.

To, iż polichromia w kościele w Kozach została w 1974 roku zamówiona, a następnie w roku 1976 poświęcona przez J. E. Karola Kardynała Wojtyłę było dla księdza proboszcza nieistotne.

Prof. Kosakowski w dwa dni poołał zespół wybitnych specjalistów w dziedzinie konserwacji polichromii ściennych z krakowskiej ASP, który uzupełniony został przez członków rodziny artysty – wnuczkę artysty, a jednocześnie konserwator zabytków Annę Stalony-Dobrzańską, wnuka Jana i prawnuka Adama i ich

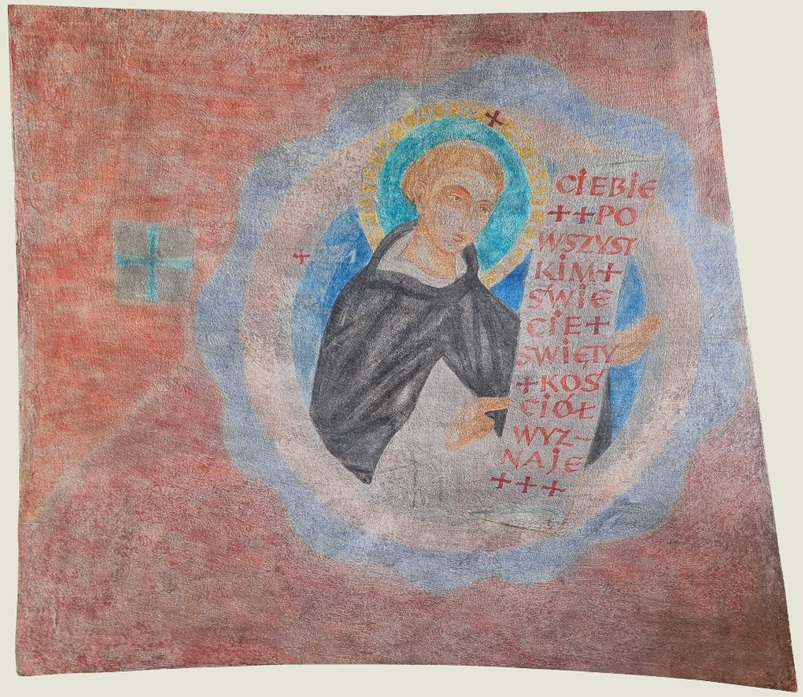

przyjaciół. Zespół ten poprzedzając błyskawiczną akcję zamalowywania polichromii Adama Stalony-Dobrzańskiego zdołał w ciągu ostatnich dwóch tygodni jej istnienia zdjąć ponad 100 mkw. malowideł ściennych artysty. Było to co prawda jedynie około 5% tego co zostało zamalowane, ale i tak tempo prac zespołu ratunkowego było imponujące.

Od 2018 roku trwają prace przy przenoszeniu na podłoża ruchome i konserwacji pojedynczych kompozycji z Kościoła w Kozach w ramach studenckich prac dyplomowych na Katedrze Konserwacji i Restauracji Malowideł Ściennych ASP w Krakowie. Z polecenia prof. Kosakowskiego co roku dokonywano niezwykle kosztownej konserwacji jednego transferu, czyli konserwacja wszystkich 24 zdjętych kompozycji trwała by tym sposobem ponad dwa dziesięciolecia. Z inicjatywy Fundacji ARS RESTITUTA oraz przy ogromnym wsparciu prof. Edwarda Kosakowskiego złożony został w roku 2021 Wniosek do MKiDN o wsparcie dzieła konserwacji transferów Adama Stalony-Dobrzańskiego z Kościoła w Kozach. Transferów szczególnie cennych dla równolegle przygotowywanej wielkiej wystawy monumentalnych prac artysty.

I właśnie jesienią roku 2023 nastąpiła kulminacja obu projektów – konserwacji polichromii artysty z kościoła w Kozach oraz wielkiej

wystawy jego monumentalnej sztuki sakralnej – polichromii i witraży. Ekspozycja przygotowana w obszernej dawnej ujeżdżalni koni w Pałacu Sulisław ukazała ogrom i wartość dzieła artysty, zaś transfery polichromii z Kościoła w Kozach stanowiły ozdobę całego projektu.

Obecnie pozostała jeszcze ostatnia partia 6 niezakonserwowanych transferów. Przygotowany został kolejny wniosek do MKiDN. Osoby zaangażowane w dzieło ochrony i upowszechnienia monumentalnej twórczości sakralnej Adama Stalony-Dobrzańskiego mają nadzieję, iż niebawem cała zakonserwowana kolekcja udostępniona zostanie szerokiej publiczności na kolejnych planowanych krajowych i zagranicznych wystawach, a dalej ekspozycji stałej w przygotowywanym Muzeum Adama Stalony-Dobrzańskiego

BIOGRAFIA ARTYSTY

Wydaje się, iż można byłoby sporządzić dwie biografie artysty, dwie prawdziwe, a mimo to zupełnie różne historie jego życia. Pierwsza, dziejąca się w świecie rzeczywistym, druga to historia

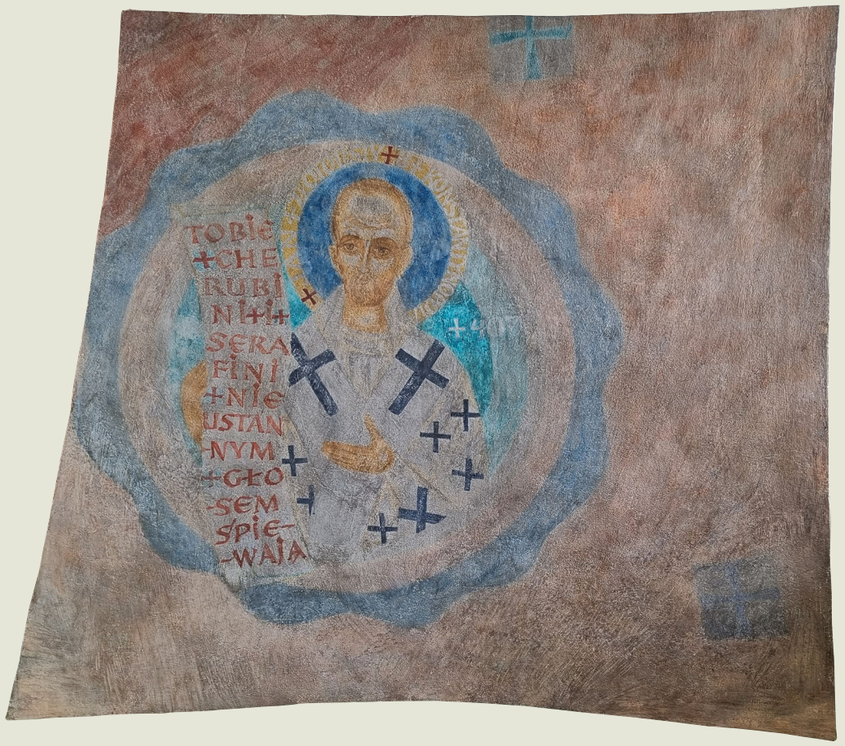

twórczej wyobraźni mistrza. I właściwie ta druga wydaje się być jedyną prawdziwą i ważną dla nas, jako odbiorców jego sztuki. Pierwsza zaś, mimo pozorów realności jest tak naprawdę drugoplanowa. Drugoplanowa poprzez swój dramatyzm, który sprawił, iż Adam Stalony-Dobrzański zamieszkał ostatecznie i wyłącznie w świecie swej artystycznej wizji. Zamieszkał w niej na podobieństwo dawnych anachoretów, wiodących samotny, pustelniczy żywot dzielony sam na sam jedynie z własną wyobraźnią i własnym… Bogiem

A wszystko tak pięknie się w 1904 roku wschód od Kijowa zaczęło. Kochająca matka, opiekuńczy ojciec, bogate dzieciństwo pierworodnego syna poważanego sędziego w Menie w ziemi Czernihowskiej w samym sercu Rosyjskiego Imperium. Bogate nie tylko materialnie, ale przede wszystkim duchowo i intelektualnie. Ojciec, syn dumnego, polskiego rycerskiego rodu pamiętającego o dawnych wiktoriach na polach Grunwaldu, wielki polski patriota powracający do stron rodzinnych po latach syberyjskiego zesłania. A obok niego kochająca i oddana matka, Ukrainka, dziedziczka staro-obrzędowej staroruskiej kultury chroniącej duchowości pierwotnej Kijowskiej Rusi, strzegącej bogactwa i mistyki bizantyjskiej ikony.

Wielka Wojna Światowa, dalej bolszewicka rewolucja w pył i proch roznoszą ów jasny, słoneczny pejzaż. Pozostają jedynie

pastewne buraki, codzienna fizyczna praca służąca utrzymaniu ukrywających się rodziców i młodszego rodzeństwa oraz nadzieja odrodzonej po wieku zaborów Polski, gdzie wreszcie w roku 1923 rodzina Stalony-Dobrzańskich dociera na mocy polsko-sowieckiego układu o repatriacji. Ale tu też nie ma miejsca na dawną harmonię i spokój. To czas rodzących się nacjonalizmów, gromadzenia się pod narodowymi i wyznaniowymi sztandarami, które niebawem zaprowadzą Europę w okopy nowej apokalipsy, na pola bitew II Wojny światowej. Adam Stalony-Dobrzański należy jednak wciąż do tamtego, niepodzielonego świata, który potrafił łączyć dziedzictwo wielu kultur, narodów i wyznań. Jest przecież dziedzicem Wschodu i Zachodu europejskiej cywilizacji, kultury łacińskiej i bizantyjskiej, polskich i ukraińskich tradycji narodowych. Niedobrze to wróży na przyszłość, już w gimnazjum skupiając na nim wrogość co bardziej „narodowo'' nastawionych nauczycieli.

Ale jeszcze przez chwilę zaznaje spokoju. To czas studiów na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie (1927-1933) gdzie spotyka wspaniałych mistrzów i nauczycieli. Ta najstarsza i najsłynniejsza polska uczelnia artystyczna wciąż jeszcze pamięta swych genialnych założycieli, twórców artystycznego cudu Młodej Polski. To tu artysta otrzymuje od prof. Ignacego Pieńkowskiego swe twórcze Credo: Wypada mówić mi już – panie kolego, wypada, a nawet należy i coś na drogę życia: Oczywiście Pan już się tutaj, przez tyle lat na naszej Akademii nauczył, że malarstwo i cała sztuka to właściwie nic innego jak logika i decyzja. W sekrecie wiemy, że trzeba coś naprawdę kochać – do widzenia Panu. Sędziwy profesor nie dopowiedział jednak, że właśnie za ten sekret trzeba w życiu najwięcej zapłacić. Za miłość do tego, na co wydano już surowy wyrok. Za honor, wiarę, nadzieję i piękno. Bo oto zaczynał się „Czas Apokalipsy'' i wszystkie tradycyjne archetypy ludzkości miały zostać wkrótce unieważnione.

I wówczas to artysta odszedł do swego równoległego świata w którym zamieszkał już całkowicie. Do nieprzerwanej pracy na rusztowaniach i w pracowniach witrażowych, gdzie rok za rokiem tworzył wciąż nowe i nowe polichromie, mozaiki i witraże. Lecz nawet tu musiał pozostawać pod uważnym nadzorem swego Anioła-stróża. Bowiem i ta, własna ojczyzna nie chroniła go przed agresją i gniewem rzeczywistości. Dla każdej ze stron owego totalnego konfliktu był bowiem obcy. Oto stał więc przed

niemieckim plutonem egzekucyjnym, wydany tam „na wszelki wypadek" przez najbliższego sąsiada, sławnego powojennego luminarza kultury i mediów, jako prawosławny, czyli potencjalny sprzymierzeniec nowego, sowieckiego okupanta. Po chwili zaś był gościem w katowniach UB, gdzie pomimo obietnicy „nieoczekiwanego wypadku samochodowego lub samobójstwa" odmówił jednak „zaszczytu" bycia tajnym, komunistycznym konfidentem w łonie Kościoła.

Ostatecznie uratowało go jego mistrzostwo. Był zbyt wielkim artystą, aby nie doceniono jego kunsztu i nie podano mu pomocnej dłoni. Wśród nich były dwie najsilniejsze prawice. Arcybiskupa Karola Wojtyły, Metropolity Krakowskiego, przyszłego papieża Jana Pawła II oraz Arcybiskupa Bazylego, Metropolity Warszawskiego, zwierzchnika Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. To oni roztoczyli nad mistrzem swój mecenat, zlecając mu pracę nie tylko w podległych sobie diecezjach.

A „Czas Apokalipsy" w którym przyszło żyć artyście, mimo iż nie mógł go już fizycznie unicestwić, nie zapomniał bynajmniej

o swych powinnościach. Zdążył jeszcze w szczycie artystycznego mistrzostwa, postawić na jego dziele pieczęć milczenia, cenzorski zakaz, który o wiele dziesięcioleci przeżył swych komunistycznych autorów. Dopiero dzisiaj, po ponad 30 latach od śmieci artysty w 1985 roku sztuka jego powraca do żywych. Powraca w całej swej chwale i bogactwie, równym chwale wielkich arcydzieł bezimiennych mistrzów europejskiego średniowiecza. Bowiem odejście w pustynię, jak i niegdyś, tak i dzisiaj jest jedyną drogą godną Wielkich Mistrzów Sztuki. W samotni tej, w ciszy serca mogą rozpocząć oni wreszcie twórczy dialog z samym Uniwersum, ze swoim własnym Bogiem. Dla niego też tylko i tworzyć. A takie dzieła uzyskują niepostrzeżenie wymiar nieznany codzienności, uniwersalny, nieśmiertelny, ponadczasowy.

Dojrzale prace artysty zaczynają pojawiać się bardzo wcześnie, już w latach gimnazjalnych począwszy od roku 1924. To wówczas powstaje cykl znakomitych portretów, które zapowiadają narodzenie wielkiego malarza. Dziesiątki szkiców, rysunków i obrazów ujawniających głębię psychiki i charakteru portretowanych postaci. Dramatyzm i umiejętność ukazywania krańcowych stanów ludzkiej psychiki wzbogacać będzie artysta w przyszłości coraz to nowymi formalnymi odkryciami. Obok portretów podziw budzą liczne z tego okresu szkice i studia koni. Zawsze w dramatycznej pozie kreślącej groźne piękno tych wciąż półdzikich zwierząt.

Swą wielką przygodę z mistyką, ze sztuką sakralną rozpoczął, jak często w takich sytuacjach się zdarza, zupełnie przypadkowo. Tuż przed dyplomem, w 1932 roku poproszony został przez kolegę z uczelni, Władysława Cichonia o pomoc przy ozdobieniu średniowiecznego, drewnianego kościółka w Harklowej na Podhalu. Wystarczyło tej jednej pracy, aby artysta odrodził w sobie przynależną mu wschodnią, bizantyjską świadomość sztuki. Sztuki jako zaszczytnej służby ikonografa niosącego ziemi obraz i splendor Nieba. Pierwsze samodzielne już polichromie zdradzają wielką fascynację artysty kulturą ludową. Wzorem najbliższych mu krakowskich tradycji Młodej Polski, wynosi jej pradawne kanony na Parnas artyzmu stając obok takich mistrzów jak Stanisław Wyspiański i Józef Mehoffer. Polichromie w Radomiu (1941), Bobinie (1943), czy Michałowie (1954-1955) śmiało zaliczyć można do największych arcydzieł malarstwa ściennego w całej historii tej dziedziny sztuki.

W chwili, gdy zdaje się następować apogeum lirycznego geniuszu artysty zatracającego się w dekoracyjności i bajkowości ludowych ornamentów podejmuje on niespodzianie rękawicę rzuconą mu w twarz przez otaczającą go ze wszystkich stron fizyczną i duchową, najpierw nazistowską, zaraz potem komunistyczną katastrofę. Podejmuje ją w nowym, twórczym materiale – witrażu. Dzieła artysty przestają być cudownym, rajskim ogrodem czekającym już tylko na powiew skrzydeł Aniołów, stają się miejscem bitwy dobra i zła. Bitwy toczonej w przestrzeni sztuki równolegle do nieustannie mnożących się ziemskich wojen.

A bitwa ta wymaga od niego najnowocześniejszych broni. Artysta sięga więc po oręż abstrakcji, awangardy i kubizmu. Z niepojętym mistrzostwem włada najprostszymi, geometrycznymi formami z których buduje portrety gigantów ducha – proroków, apostołów i świętych. To nie są już portrety ludzi, jakich znamy z ziemskiego obcowania, to portrety mitycznych herosów zdolnych stawić czoło tak wszechogarniającej jak i permanentnej *A*pokalipsie. Wizerunkami tymi wypełnia okna kościołów w Trzebownisku (1950-59), Zawierciu (1956-69), Nysie (1958-64), Wrzeszczowie (1957), Rozwadowie (1954-60), Annopolu (1961), Radomiu (1964), Bytomiu Odrzańskim (1967) i Tenczynku (1970-72), zapala je w oknach cerkwi w Gródku koło Białegostoku (1953-69), Warszawie-Woli (1959) i Wrocławiu (1964-1991). Moc rysunku podbija potęgą wysyconych barw sięgających głębi oceanu.

Sztuka jego zachwyca i… niepokoi zarazem. Niepokoi komunistycznych władców, którzy w roku 1960 w dniu otwarcia zamykają wystawę „nazbyt sakralnych" witraży artysty i nakładają na Adama Stalony-Dobrzańskiego zapis cenzorski mający na zawsze wymazać jego imię z kart polskiej kultury. Całkowity zakaz wystaw, wydawnictw i obecności w mediach, w tym nawet kościelnych. I oczywiście zdejmują z ekranów ów film z roku 1958, powracający właśnie w glorii chwały z pierwszą nagrodą na Festiwalu Filmów Krótkometrażowych w Wenecji. Film sławnego polskiego reżysera Jana Łomnickiego ukazujący powstawanie pod ręką artysty witraży wyjątkowych, bowiem pierwszych w świecie witraży cerkiewnych, łączących świetlistość gotyckiego witraża z mistyką bizantyjskiej ikony.

Ale nie te represje są dla krakowskiego mistrza najboleśniejsze. Boję się – zwraca się w pewnym momencie do najbliższych – o przyszłość. Sztuka, tworzący ją artyści zawsze posiadali dar intuicji, przeczucie nadchodzących dni. A dziś sztuka staje się przedsionkiem piekła, mieni się być posłańcem śmierci. Czyżby wiedzieli oni już, co niesie nam przyszłość bez tradycji, nadziei i wiary?

Adam Stalony-Dobrzański nie powołuje swej szkoły, nie ma uczniów i naśladowców. Jak najwybitniejsi mistrzowie pozostaje w swym geniuszu na zawsze niedościgły, samotny. Postać artysty znika z przestrzeni publicznej, prace jego – nawet te witrażowe – powoli osuwają się w cień. Umiera zapomniany w Krakowie w roku 1985. Przez dalszych trzydzieści lat dzieło ikonografa pozostaje nieznane tak wiernym, jak i specjalistom – historykom sztuki, muzealnikom, teologom. W wielu kościołach nowe pokolenie kapłanów nawet nie zna imienia twórcy, który jeszcze kilkadziesiąt lat temu pozostawił w ich świątyniach wspaniałej klasy polichromie i witraże. W szeregu z nich freski artysty – z racji zabrudzenia – pokryto świeżą pobiałką.

Trzydzieści lat – jak tamte trzy dni – właśnie upłynęły. Dziś sakralne dzieło Adama Stalony-Dobrzańskiego odrzuciwszy kamień nagrobny, stanęło w pełni swej chwały przed wzrokiem widzów. Stało się przewodnikiem po polskiej sztuce wieku XX dla zagranicznego odbiorcy. Wielu zaczyna zdumiewać zawarta w nim niepowtarzalna wielość znaczeń – kanonicznych, artystycznych, teologicznych i tych najcenniejszych, najrzadszych… mistycznych.

Mistycznych, bowiem dzieło artysty wskazuje wyraźnie – Niebo jest w nas. To nie miejsce w przestrzeni i czasie, jakim był Raj utracony, wciąż zakazany, zamknięty mieczem ognistym, by nic, nawet największe ziemskie bogactwa, sława, zaszczyty nie zdołały go wskrzesić. Niebo – zdają się wołać ku nam obrazy anielskiego mistrza – to stan świadomości, który dostępny jest każdemu, w każdej chwili, o każdej porze dnia, czy nocy, pod każdą szerokością geograficzną i w każdej sytuacji, w jakiej właśnie się znajdujemy. Niebo stoi otwarte tu i teraz, wystarczy, że zawezwiemy go z głębi serca, a samo nadejdzie. Adam Stalony-Dobrzański nie darmo umarł dla świata, bowiem w tej samej chwili narodził się dla Nieba. I w fakt ten nie potrzeba wierzyć, nie musi się go tłumaczyć i objaśniać. To widać naocznie, mistyczna wizja artysty jest objawieniem powszechnym, dostępnym i naszym zmysłom. Stając przed pięknem jego wiraży, ikon, polichromii i mozaik stajemy w bramach Nieba.

Jan Stalony-Dobrzański

KORESPONDENCJA KARDYNAŁA KAROLA WOJTYŁY I ADAMA STALONY-DOBRZAŃSKIEGO

Kraków, dnia 27 lutego 1964 r.

Szanowny Panie Profesorze!
Bardzo wielką radością była dla nas tegoroczna oktawa modlitw o zjednoczenie Chrześcijan w Całej Archidiecezji, a zwłaszcza w Krakowie w kościele O.O. Dominikanów. Myślę, że jest to radość wspólna. Uroczystości te pozostaną w naszej pamięci, jako wyraz zbliżenia i zrozumienia we wspólnym umiłowaniu zbawczego planu Boga. Słowa modlitwy Chrystusa Pana błagającego Ojca o jedność swych uczniów brzmią dla nas wszystkich jakimś coraz bardziej wspólnym znaczeniem. Oby jak najrychlej zostały wysłuchane.

Pragnę przekazać podziękowanie za wielki wkład pracy w przygotowanie oktawy oraz serdeczne pozdrowienia.

W Chrystusie Panu
+ Karol Wojtyła

Metropolita Krakowski
Kraków, dnia 12 marca 1965.

Szanowny Panie!
W związku z rokiem odnowienia kultury chrześcijańskiej pragnę przeprowadzić rozmowę na dwa tematy:
1. O ile inspiracja chrześcijańska oddziaływa na współczesną plastykę?
2. Co może uczynić Kościół, aby inspiracja ta była skuteczniejsza?

W tym celu serdecznie zapraszam na dzień 23. III, godz. 17 do Rezydencji ul. Franciszkańska 3.

+ Karol Wojtyła

J. Em. X. Arycbiskup,
Karol Wojtyła Metropolita Krakowski

Najdosojniejszy Arcypasterzu!

Odpowiadam na pytania o inspiracji chrześcijańskiej w plastyce dzisiejszej Sądzę, że inspiracja chrześcijaństwa u nas dzisiaj w plastyce prawie nie istnieje, że brak jej na ogół nawet dziełom powstającym na bezpośrednie zlecenia i potrzeby Kościoła i wiernych. Stan rzeczy wypracowała zarozumiałość wieków „niby chrześcijańskich". Nam nadszedł czas szczęśliwy odkopywania powierzonego talentu. I na odcinku plastycznym czeka odsłonięcie autentyczny skarb. Bezładne pokłady tekstów pobożnych i obrazków przesłoniły piony Modlitwy Pańskiej i wyraźne spojrzenia świętych, nawet takich jak święta Teresa, święty Stanisław. Spojrzenia autentyczne, dokumentarne, ku nam skierowanie, leżą na boku, a dzieciom i w kościołach sprzedawane są zafałszowane manekiny. Czasem tylko na chwilę, dla nielicznych udostępni je ktoś. Sam malowałem do ołtarzy ich wizerunki nijakie, bo nie znałem prawdziwych. Prawdziwe, święte zobaczyłem po latach i to przypadkiem w gazecie. Rewelacji spojrzenia świętych szukają nie tylko malarze i chrześcijanie. Żywoty i obrazy publikowane na ogół nikogo nie zaagitowały, a wręcz przeciwnie.

Trzeba jawnie uznać istnienie i niezbędność inspiracji chrześcijańskiej sakralnej, jawnie postawić ją ponad wszelkie kalkulacje dnia. Należy autorytatywnie i rzeczowo, wszędzie, stale i wszystkim wskazywać obecność tej inspiracji, względnie jej brak w dziełach dużych i najmniejszych, tak dawnych, jak i obecnie powstających, do użytku sakralnego kościelnego i prywatnego.

Objaśniać potrzeba wagę piękna dóbr religijnych, apostolskich, społecznych, kulturalnych, jakimi owocuje ta inspiracja. Podkreślać zarazem ogrom strat, jakie narastają z zaniedbań i sobiepaństwa w tej dziedzinie.

Na seminariach i konferencjach wszelkich szczebli, w publikacjach i katechizacji przypominać, że sztuka, więc i plastyka w Kościele nie jest zbytkiem, który ma dogadzać naszym ambicjom i gustom, ale ma, jak i każde inne ludzkie działanie odpowiedzialne i świadomie uczestniczyć w misji Kościoła. Nadto, że jest ona testem naszego życia religijnego, dokumentuje jego autentyzm i poziom, ale nie mniej zdradza światu nasze intencje, nawet nieuświadamiane a śród nich główną, tą mianowicie: czyjej chwały szukamy, my chrześcijanie w naszym atomowym wieku.

Plewić się musi dokładnie i pilnie oportunizm, prostactwo, byle jakość, snobizm i wszystko pokrewne, tak i od dawna na tym odcinku Kościoła zagnieżdżone. Lepiej pozostawiać dzieci i książeczki bez obrazków, gołe okna i ściany świątyń, niż je zapełniać nieprawdą, niedbalstwem, zarozumialstwem. To nie wykrzykniki, a po prostu rozsądny, sumienny rachunek.

Inwencję i formę plastyczną jak każdą inną, klaruje treść i przydatność. Tylko tak postawiona i zrozumiana sprawa połączy skutecznie wysiłki inwestora i twórcy. Twórca podejmując trud i walkę o sedno narusza zwykle spokój i wygodę inwestora, ale gdy sedno dla obu jest rzeczą zasadniczą, maleją różnice upodobań, wzajemne niedociągnięcia i braki. Gdy po sedno sięga inwestor, znajdują się twórcy oddani, ale gdy o sedno nie zechce zatroszczyć się inwestor, pojawiają się żonglerzy i zabawiają treścią i świętością.

Zabrakło religijnej sztuki ludowej, źródła bezpośredniości i szczerości, tym więcej czystego, że anonimowego. Rozprawy i spory estetyczne i teoretyczne na intelektualnych szczytach tylko pogłębiają fatalne nieporozumienie. Marnujemy czas, jedyną naszą własność i szansę. Dosięga nas cień babilońskiej baszty. Twórcy wystawiają siebie i okadzają swoje rzemiosło. Inwestorzy kościelni, mimo oczywistych katastrof, nie stawiają sobie elementarnych pytań, ani problemów, ale dyskutują i chcą decydować o tym, do czego nie są przygotowani zawodowo. Wierni brodzą samopas w płyciźnie uświęconych nawyków, pewni siebie, bez niepokojów i wypadają za burtę przy lada zakręcie.

Prawda, że świadomość chrześcijańska i plastyczna dziś jest już bezspornie większa i jaśniejsza niż w ostatnich epokach, ale brak jej zaplecza, jej skala i prężność są zbyt małe, by się przeciwstawić szybkości przemian społecznych i cywilizacyjnych, oraz nieustanności zorganizowanego powszechnego zalewu bezwyznaniowej linii druku i ilustracji, kina i telewizji.

Ocalało wiele genialnych wizji wielkiej sztuki religijnej, ostało się mimo wszystko jeszcze dużo z religijnej sztuki ludowej. Są one katalogowane i opisywane bardzo szczegółowo i wnikliwie od strony formalnej i historycznej przez naukowców i pracowników muzeów z oddaniem godnym naśladowania. Nie jeden laicki opis dzieła otwiera zapomniane przez chrześcijan treści ikonograficzne i kościelne, kultowe, niemal dogmatyczne.

Wszystkie one w imieniu swych twórców czekają na nas, na Kościół, by je podniósł, ukazał upartemu światu ich źródła i powstanie, właśnie inspirację chrześcijańską, ekumeniczną.

Kraków, 1965
Adam Stalony-Dobrzański

Metropolita Krakowski
31- 004 Kraków,
ul. Franciszkańska 3

19 stycznia 1976 r.

Szanowny Panie Profesorze,
Dziękuję za list z 14 bm., a równocześnie za pracę związaną z odnowieniem polichromii w kościele parafialnym w Kozach. Cieszę się, że praca ta wykonana przez Pana Profesora i Jego Współpracowników, poświęcona w ubiegłym tygodniu, tak pięknie harmonizuje z przeznaczeniem Domu Bożego.

Przesyłając wyrazy szacunku, serdeczne pozdrowienia, życzę Panu Profesorowi dobrego zdrowia i wielu jeszcze polichromii w kościołach na chwałę Bożą.

+ Karol Wojtyła

Fotografie:
Piotr Kłosek

Projekt graficzny:
Zuzanna Czwartos

Wydawca:
© Fundacja ARS RESTITUTA

ISBN 978-83-66662-00-1

Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW MINISTRA KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO POCHODZĄCYCH Z FUNDUSZU PROMOCJI KULTURY

Związek Szlachty
Rzeczypospolitej

Pałac Sulisław
★★★★★